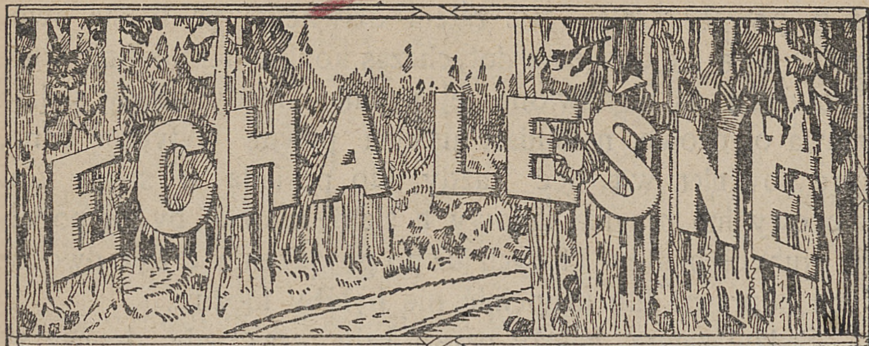
Rok I. Nr. 8.



POPULARNE PISMO LEŚNE.
Miesięcznik, wydawany przez Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Foksal 14 m. 2, telefon 3-60.

WARSZAWA. LISTOPAD 1924 r.

Kiedy należy sadzić drzewa owocowe.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że z pomiędzy praktycznych zagadnień z dziedziny owocoznawstwa, ustalenie dokładnego terminu, kiedy właściwie należy sadzić drzewa owocowe, jest jednym z najtrudniejszych problemów. Rozbieżność zdań w tej sprawie niejednokrotnie wyłaniała się w całej pełni na zjazdach pomologów jak w kraju tak i zagranicą, ostateczna jednak decyzja w tej sprawie nigdy powzięta nie była. Jedni zalecają sadzić na wiosnę, drudzy w jesieni, inni znów podczas zimy, przyczem każdy powołuje się na osobistą praktykę i wieloletnie w tej sprawie doświadczenie. Cała trudność rozwiązania powyższego zagadnienia polega nietylko na tem, że wymagałaby ona całego szeregu lat praktycznych doświadczeń i najściślejszych badań naukowych, lecz, w większej jeszcze mierze — od tego, kiedy mianowicie zostało posadzone drzewo owocowe: wczesne jesienne sadzenie może dać zupełnie inne rezultaty aniżeli późne jesienne, wczesne wiosenne—inne niż późne, nie mówiąc już o sadzeniu w porze zimowej; własności gleby i klimatu odgrywają

też b. poważną rolę. Nic zatem dziwnego, że nauka owocoznawstwa nie dała nam dotychczas konkretnej i definitywnej odpowiedzi na postawione jej pytanie—kiedy należy sadzić drzewa owocowe, natomiast ustaliła pewne wytyczne dane, które powinien wiedzieć każdy, kto posiada u siebie sad owocowy lub pragnie takowy u siebie założyć, by nie popełnić grubych błędów, których już po posadzeniu drzew owocowych poprawić lub uzupełnić nie byłoby można.

Sadzić zatem należy przez cały czas, gdy drzewa są w uśpieniu i gdy nie mają liści, o ile naturalnie zbyt niska temperatura i zmarznięcie ziemi nie stoją temu na przeszkodzie. Na południu, w krajach mających zimy łagodniejsze, sadzi się drzewa od chwili gdy zrzuciły liście, aż dopóki nie zaczynają pękać pączki; u nas surowa zwykle zima zmusza czas sadzenia ograniczyć do kilku tygodni na jesieni i na wiosnę, to jest od chwili, zaczynającego się opadania liści do mrozów i od zmarznięcia ziemi do czasu, gdy wyraźnie zacznie się budzić wegetacja.

Jako zasadę przyjęto, że sadzenie tem jest lepsze im wcześniej zostało wykonane; jesienne zatem lepsze zazwyczaj wyda rezultaty od wiosennego.

Drzewa posadzone zwłaszcza wczesną jesienią mają czas osiedzieć się, zagoić rany i wytworzyć nowe korzonki przed zbudzeniem się wegetacji, korzystają zatem z wilgoci pozostałej po wiosennych roztopach i nie wymagają później podlewania, chyba przy wyjątkowych suszach w porze wiosennej.

Sadzenie jesienne szczególniej jest pożądanem w ziemiach lekkich i nie dość wilgotnych, przeciwnie, w zbyt ciężkich i mokrych lepiej jest sadzić na wiosnę, wtedy bowiem mniej daje się odczuwać brak dostępu powietrza i nieprzepuszczalność ziemi, które tem są szkodliwsze, że działają na korzenie poobcinane i osłabione, w których mogą łatwo wywołać butwienie. Pomijając ten wypadek należy w kraju naszym oddawać pierwszeństwo sadzeniu wczesną jesienią, tembardziej, że jesienią perjod sadzenia jest zazwyczaj dłuższy niż wiosenny, co łatwiej robotę tę pozwala nam uskutecznić.

Jesienne sadzenie posiada jeszcze i te ważne zalety, że zakłady ogrodnicze, po kupno drzewek do których zwracać się niestety jeszcze musimy, nie posiadając na te potrzeby, na wzór zagranicy, własnych szkółek rządowych przy nadleśnictwach, w okresie jesiennym rozporządzają największym zapasem drzewek, co ułatwia nam wybór nietylko pod względem jakości samych drzewek lecz także i odpowiednim doborem odmian przystosowanych do potrzeb naszych, warunków gleby i klimatu.

Na jesieni sadzić można od chwili gdy opadną liście na drzewach. Ponieważ jednak przychodzi to późno, a czekanie na opadnięcie liści skróciłoby czas jakim rosporządzamy do sadzenia, pomagamy więc sobie w ten sposób, iż mając własną szkółkę owocową a pragnąc posadzić większą ilość drzew w jesieni, wykopujemy je o wiele wcześniej np. już w połowie października, obrywamy lub obcinamy wszystkie blaszki liściowe i dołujemy pod płotem lub budynkiem od strony północnej. Sposób ten jest ogólnie praktykowany w dużych zakładach ogrodniczych, gdzie drzewka zmuszeni są przygotowywać jeszcze przed rozpoczęciem się sezonu, by podołać licznym zamówieniom i drzewka nadesłać odbiorcom jeszcze przed zamarznięciem ziemi.

Na wiosnę pożądanem jest kończyć sadzenie jaknajwcześniej nim zacznie się budzić wegetacja. Jeżeli jednak drzewka wykopane były dawniej na jesieni lub wczesną wiosną i przydołowane, to sadzić je można bezpiecznie nawet wtedy gdy pączki na nich mocno nabrzmiały i wydłużyły się, takie bowiem drzewa w zadołowaniu zaczęły goić rany i przygotowywać się do wydania nowych korzeni, przyjmują się zatem łatwiej niż gdyby wykopane były bezpośrednio przed sadzeniem.

Dlatego, mając sadzić na wiosnę radziłbym drzewka, o ile to jest możliwe, wykopać lub sprowadzić na jesieni i przydołować, jak to praktykują zawodowi ogrodnicy przy zakładaniu sadów w porze wiosennej.

Jerzy Borawski.

Nieużytki.

Ziemia jest źródłem wszelkiego dobra. Z ziemi wydobywa bogactwa górnik, z powierzchni ziemi pozyskuje płody rolnik i czerpie znane nam użytki — leśnik.

Każdy kawałek ziemi powinien pożytek przynosić.

Niema takiego kawałka, który byłby nieużytecznym. Nieużytki istnieć mogą tylko dla rolnika. Ale w tym wypadku przychodzi z pomocą brat rolnika — leśnik i wszystkie „nieużytki“ zamienić może w zagajniki.

Na każdej mordze zalesionej, naprzykład sosną, średnio przyrastać powinno rocznie 2 m^3 (dwa metry sześcienne) drewna, t. j. masy drzewnej. Jeden metr sześcienny sośniny kosztuje obecnie średnio 17 złotych, więc morga dobrze zalesiona dawać powinna rocznie 34 złote dochodu.

Każdy właściciel, który pozwoli, żeby leżały odłogiem piaski lub liche pastwiska traci rocznie 34 złote z morgi.

Często też liche pola obsiewają włościanie żytem. Z morgi takiego lichego żyta zbiera się najwyżej trzy korce, a często „brat brata nie urodzi“. Jeżeli przypuścimy nawet, że zbiór wyniesie 3 korce, to z tych trzech korcy odliczyć trzeba — 1 korzec ziarna wsianego i 1 korzec liczyć trzeba za obróbkę (orka, siew, bronowanie). Pozostaje więc czystego zysku z morgi jeden korzec (sprzęt i młockę — pokryje słoma).

Jeden korzec podług obecnych cen kosztuje 22 zł.

Przy porównaniu zysku z 1 morgi sośniny i z 1 morgi żyta widać, że jedna morga sośniny daje większy dochód o 12 złotych (34 — 22 = 12 zł.).

A jakże często są gorsze zbiory żyta.

W wielu okolicach kraju gminne lub gromadzkie nieużytki stanowią często powierzchnię kilku włók. Nazywają je pastwiskiem albo wygonem, ale na tych piaskach, gdzie rośnie tylko zrzadka jałowiec i dziewanna, żadne bydle się nie pożywi, a tylko chyba powietrza użyje.

Jedna znana mi wieś posiada 300 morgów takich lichych pastwisk. Ponieważ jedna morga zalesiona przynosi 34 złote, przeto na 300 morgach wieś ta traci rocznie 10.200 zł. (dziesięć tysięcy dwieście złotych) rocznie!

Za takie pieniądze, to przecież można kupować rok rocznie dobrą kilkunastomorgową gospodarkę.

Ale te sprawy może najlepiej rozumieć tylko leśnik, bo on się z tym bezpośrednio styka.

Obowiązkiem każdego leśnika, który ma stałą styczność z rolnikami, jest tłumaczyć im na każdym kroku straty jakie ponosi każdy, kto pozwoli żeby piaski leżały odłogiem. Czy przyjdzie kto po drwa do lasu, czy przy robotach leśnych, czy też w niedzielę przy kościele, czy w gościnie u znajomych — wszędzie trzeba tłomaczyć nieświadomym i zachęcać do zalesiania każdego kawałka gruntu, na którym uprawa roli się nie opłaca.

Tłomaczyć trzeba, że to będzie dla ich dobra, dla ich korzyści, a my im radzimy przez życzliwość dla nich i przez upodobanie w lesie.

Odpowie Wam niejeden: „Ba, żebym to jak zboże wsiał i na drugi rok zebrał, to zgoda, ale czekać sto lat, to się nie opłaci".

Ale taką odpowiedź dać może tylko niemądry, bo każdy mądrzejszy rozumie i uwierzy, że dochód 34 złote rocznie on jednak ma i chociaż nie pobiera go, ale zato zachowuje, składa, jakby do skarbonki, do kasy. Pozatem po kilkunastu latach pojawią się jagody, grzyby, a po dwudziestu latach trzebić trzeba, a wtedy już tyczki i żerdzie użytkować można, a las po trzebieży jeszcze lepiej rośnie.

Przy Sejmikach zawiązują się obecnie komisje, które będą się troszczyć o zalesianiu nieużytków w powiecie, ale przymus, który zapewne będzie, nie dobrze wpłynie. Lepiej przecież żeby ludzie sami rozumieli potrzebę i korzyść zalesiania nieużytków, a wtedy praca raźniej pójdzie. W komisjach tych przy Sejmiku będą też brali udział leśnicy, ale oprocz tego ci leśnicy, którzy mają ciągłą styczność z rolnikami, powinni także tłomaczyć i zachęcać, to wtedy wspólnemi siłami możemy przyczynić się do zalesienia wielu włók nieużytecznych piasków.

Dozór i wskazówki dadzą bezpłatnie leśnicy z sąsiednich lasów państwowych. Nasiona lub sadzonki otrzymają rolnicy po bardzo niskich cenach lub na koszt Sejmiku. Właściciel lub gromada dać powinna tylko robotnika, a tych chyba nie odmówi dla swojego dobra żaden człowiek.

Nie opuszczajcie więc żadnej okazji do tłomaczenia i zachęcania, a Bóg da z wiosną rozpoczniemy już pracę.

W. Dakowski.

Nagórzyce, dn. 14.XI 1924 r.

Dozór przy cięciu drzew na zrębach i sortowanie.

Nie jednemu z kolegów gajowych wydaje się, iż ścinanie drzew i wyrób materjału użytkowego i opałowego jest zwykłą robotą, że to zna każdy robotnik leśny.

Dobrze, gdzie jest robotnik leśny stały, tam może i młodszy gajowy nauczyć się nie jednej roboty, ale gdzie brak tego stałego robotnika, coraz to inny świeży robotnik z okolicznej wioski przyjdzie do roboty, do cięcia na zrębie, to taki robotnik nie myśli o zarobku lub sumiennej robocie, a tylko patrzy gdzie jaki obwarek na drzewie i ten wyrznąć i schować w gałęzie, a później wieczorem wynieść do domu. Tu musi gajowy mieć bystre oko na wszystkich robotników, aby nie otrzymać od p. leśniczego nagany, za ślamazarny dozór. Bywa i tak, że p. leśniczy zauważy sam złego i niesumiennego robotnika i każe go wydalić z lasu i roboty. To znowu do innych robót, jak np. do kultur i szkółek — trudno dostać robotnika starszego, a jeżeli przyjdą, to dzieci i podrostki małe bo starsi mówią, że im się nie opłaci taka robota, bo jeżeli który weźmie sobie jaki kawałek drewna lub korzonek, to zaraz piszą na karę i do Sądu.

Z takimi robotnikami i ludźmi sąsiadującemi z lasem powinien gajowy być bardzo ostrożny. Owszem, tłumaczyć im, że on, gajowy, jest stróżem lasu, dobra państwowego, że ma za to utrzymanie z rodziną, a za niespełnianie instrukcji i obowiązków sumiennie, to mnie, gajowego, uwolnią i stracę całe utrzymanie — kto mi później da? Czy wy, moi sąsiedzi, dacie mi utrzymanie? Takie i tym podobne tłómaczenia i rozmowy z ludźmi złej woli, nie jednemu trafią do przekonania i potrosze będzie mniej u nas dafraudantów i kłusowników.

Następnie, co do sortowania drewna — to gajowy także obowiązany znać i umieć sortować, to znaczy odróżniać, co to jest drewno użytkowe, a co jest opałowe. Odpowiedzą mi zapewne niektórzy czytelnicy „Echa", gajowi, że to jest kompetencja i obowiązek p. leśniczego, tak jest, ale jest również i instrukcja dla gajowych, aby przy ścinaniu drzewa i wyróbce, gajowy pilnował i wykonywał tak, jakie otrzyma polecenie od swojej władzy przełożonej, a tą najbliższą władzą jest leśniczy, który przy rozpoczęciu każdej roboty objaśni i przykładem pokaże, jak ma być ścięte drzewo jak okrzesane z gałęzi, jak okorowane, jak wymierzone i podzielone na użytkowe i opałowe drewno, takie polecenia i objaśnienia, powinien, na mocy instrukcji, każdy z nas gajowych święcie wypełnić.

To są obowiązki gajowego instrukcyjne, napisałem dlatego, że słyszę jak niektórzy z kolegów gajowych, nie bardzo pamiętają czy też nie czytają instrukcji dla gajowych. Ponieważ jestem członkiem Związku Zaw. Leśników w Rz. Pol. i mamy dzięki naszej Redakcji i naszemu Związkowi swój organ „Echa Leśne" dla pouczania się, więc też i pouczajmy się wzajemnie. Wprawdzie, otrzymujemy stale bardzo wiele wiadomości od naszych przełożonych, a w szczególności od p. przewodniczącego koła miejscowego Związku Zaw. Leśników, który stale nam urządza na każdem zebraniu egzaminy i wmawia w nas, abyśmy nie byli bezmyślni lecz ludźmi myślącymi, uczciwymi i sumiennymi, ku chwale i pożytkowi naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i lasu.

Ignacy Kantorowski (gajowy).

Orle, dn. 10 listopada 1924 r.

Jak pisać nie należy.

Kilkakrotnie mówiliśmy już o tem, że każdy z czytelników „Ech Leśnych" przy odrobinie dobrych chęci, znalazłby coś ciekawego do napisania z okolic gdzie mieszka.

Nie można jednakże nawoływania tego rozumieć w ten sposób, że taką drogą da się załatwiać własne porachunki z tymi, co do których ma się pretensje lub żal, albo pragnie w czytelnikach wzbudzić podejrzenie, że działalność tych czy owych osób, wymienionych w artykule — na stanowisku jakie zajmują — jest niezupełnie w porządku.

Jeźli mówi się o rzeczach ciekawych, to należy rozumieć je w znaczeniu ogólnem, a nie pewnej tylko okolicy, dla której opisany fakt byłby zrozumiały, gdy innym trudno byłoby się domyśleć o co chodzi. Wspominamy o tem, mając przed sobą list jednego z czytelników „Ech Leśnych", który zaproszenie do pisania zrozumiał niezupełnie należycie.

Nie da się zaprzeczyć, że forma, w jaką ujął swój artykulik, jest nawet dosyć oryginalna, jak to osądzą sami czytelnicy i gdyby nie intencje autora, możnaby uznać tę formę za dosyć zabawną.

Styl i język, w jakim napisany został artykulik, mówi sam za siebie. Z przytoczonego niżej wycinka każdy z czytelników „Ech Leśnych" łatwo się domyśli, że pisał go człowiek z dalekich

wschodnich kresów. Artykulik ten nosi tytuł: „Czem się różni kornik drukarz od kornika carskiego"?

Zdawałoby się napozór, że to nowe odkrycie na polu nauki gdyż dotychczas o takim korniku jeszcze nie słyszeliśmy, ale mniejsza o to, teraz posłuchajmy, co mówi sam autor w liście do Redakcji: „Panie Redaktorze! Proszę o łaskawe przyjęcie mojego kornika niech się odezwie w „Echu Leśnem", tak może się znajdą jakieś środki zapobiegawcze tego kornika a to jeszcze rzuci się na olsze i osikę". Gajowy Y.

A dalej pisze: „Kornik drukarz posiada ciało walcowate koloru ciemnobrunatnego... roi się z końcem kwietnia i w maju. Szkody wyrządza tylko w lasach świerkowych, napada przeważnie na drzewa osłabione.

A kornik carski?

Posiada ciało żółte, głowa nieduża okrągła, czarno-siwa, pokryta dość siwem włosem, oczki posiada bystre, nosek zadarty w górę, wzrost średni. Roi się tak zimą jak i latem. Nie mogę tylko powiedzieć, jaki on może być wielozebny bo szkody wyrządza znaczne, przeważnie w lasach sosnowych, bo prawdę powiedzieć to świerku, dębu i grabu to u nas niema w naszem leśnictwie, a co osika i olsza to są jeszcze przy dobrem zdrowiu. W niedużem leśnictwie rozpołożonem w siedmiu wiorstach już prawie rok czasu jak się pojawił i grasuje. Trudno mi tylko powiedzieć ile ma zębów ale uważam, że ma ich dosyć, a nawet złote. W bliższych wioskach naszego obchodu znać te zęby wszędzie... itd."

Rzecz naturalna, że podobnej treści artykuł w dodatku nie podpisany nazwiskiem autora, musi Redakcja wrzucać do kosza nawet się nim nie zajmując, zwłaszcza jak powyższy, który najwidoczniej skierowany został przeciw komuś z wyraźną intencją zwrócenia nań uwagi. Należy tu jeszcze wyjaśnić, że w artykuliku są wymienione nazwy, numery obchodu i t. p.

Przechodząc nad tym artykulikiem do porządku, chcemy raz jeszcze zaznaczyć, co zrobiła już Redakcja na samym początku, puszczając pierwszy numer „Ech Leśnych" w świat, że starać się będzie pisać o lesie, o doli i niedoli tego lasu i jego opiekunach-leśnikach, tem samem więc nie będzie służyć prywacie, o czem czytelnicy powinni pamiętać.

Rozwodząc się nad tym artykulikiem, może nawet za obszernie ze szkodą pisma, lecz streszczając go pragnęliśmy przykładowo wyjaśnić, że są rzeczy, które nie nadają się do zamieszczenia w piśmie i dlatego w podobny sposób pisać nie należy.

L. T.

Jak kupiłem sobie mleczną krowę?*).

Zapewne niejeden z Was kochani Czytelnicy zdziwi się tem pytaniem i powie sobie w duchu, co mię obchodzi, jaką tam sobie kto krowę kupił, to jednak piszę o tem, bo niejeden z Was, Czytelnicy, znajdzie się napewno w takim samym położeniu i wówczas, biorąc przykład ze mnie, będzie mógł także na te oznaki zwrócić uwagę, po których i ja mleczną krowę poznałem.

A tak ci to było, że gdzieś koło Wszystkich Świętych była u nas w Kółku rolniczem pogadanka, gdzie pan Prelegent Małopolskiego Towarzystwa rolniczego, mówił właśnie—poczem to poznać mleczną krowę. Ze wstydem dziś przyznaję się, żem tam temu wszystkiemu nie bardzo wiarę dawał, bom myślał, że pan Prelegent to tylko z książki tak mówi. Ale, że tam coś i prawdy w tem być mogło, więc na wypadek zapisałem sobie dokładnie, jak to poznać mleczną krowę, bo właśnie w tym czasie chciałem sobie jakąś krowinę kupić. Jak na nieszczęście nie było w tym czasie na sprzedaż żadnej krowy ani we wsi mojej, ani też i po wsiach sąsiednich nic o tem słychać nie było. Musiałem więc oglądać się za krową na jarmarku.

Wybrałem się więc razem z babą na jarmark do powiatu, bo zawsze to we dwójkę prędzej się coś wybierze. Bydła ci masę ponaganiali chłopi ze wszystkich stron, ale jakoś nic mi się godniejszego nie trafiło, choć już kupę czasu straciłem na oglądaniu. A chciałem koniecznie taką krowę znaleźć, któraby choć kapinkę podobna była do tego, jak to mówił pan Prelegent. Ale ani rusz znaleźć. Baba mi już i głowę suszyć zaczyna, żem usłuchał jakiegoś tam latawca i nie chcę kupić krowy, choć już niejedna zacna sztuka przewinęła mi się przed oczyma. Ale ja nic. Zaciąłem się i szukałem dalej. Aż wreszcie, kiedym się już nie spodziewał nic znaleźć, wpadła mi nagle w oko sztuka kraciasta, czarna z białem, co tak niepozornie stała na boku koło sztrabantu. Podszedłem bliżej i zaczynam lepiej jej się przyglądać. Widzę, że podobna trochę do tego, jak na pogadance słyszałem.

Całą więc budowę ciała ma delikatną, kość, jak się to u nas powiada szlachetną t. j. cienką, lecz silną. Tylna część ciała dobrze

*) Przedrukowujemy z Krakowskiego Przewodnika Kółek Rolniczych feljeton niniejszy, w nadziei, że da on i niejednemu z naszych czytelników szereg praktycznych wskazówek. *(Red.)*.

rozwinięta i tęga, lecz zato przód to już nie bardzo mi się podobał, bom uważał, że trochę za słabo rozwinięty i obawiałem się, żeby to z powodu jakiejś choroby nie było. Musiałem się więc o to oglądacza (w gwarze ludowej jest to pomocnik weterynarza miejskiego) zapytać; który mi powiedział, że to właśnie jest zawsze u bardzo mlecznej krowy przód gorzej rozwinięty od tyłu. A już najbardziej to spodobały mi się oczy tej krowy. Takie ci one były jasne, a łagodne i czyste, jakby mię prosić chciały, a kupże mię gospodarzu, bo ci ja dobra dojka i dużo mleka będziesz miał odemnie. Głowa ci u niej także taka lekka a sucha, żebyś każdą kosteczkę na niej mógł wyczuć, bo każdą żyłkę, to całkiem śmiało, mogłeś zobaczyć. Uszy także cienkie, że światło Boże można przez nie zobaczyć, a szyja to jakby u dziecka cienka i smukła, a skóra na niej lekko pofałdowana. Cała skóra też cienka i delikatna, łatwo ująć ją można w palce i odciągnąć od kości, a na żebrach to aż prawie koło ręki można ją obwinąć, taka tam jest cienka i jakby od kości odbita. Sierść także cieniutka, miękka i błyszcząca, że niczem atłas, w który się dziewuchy na Wielkanoc ubierają. I odstęp między dwoma ostatnimi żebrami, licząc od słabizny, duży, że nie 3, jak to pan Prelegent mówił, ale i 4 palce można pomiędzy nie wsadzić i to lekko. Brzuch duży, żylasty, ale nie obwisły. Krzyże szerokie, długie proste, że i dziecko siedziećby tam mogło wygodnie. Kości koło ogona, co je pan Prelegent siedzeniowemi nazwał, szeroko były rozstawione, wreszcie ogon długi, a cienki.

Zajrzałem także i pod brzuch. Tam żyły, te co je pan Prelegent nazwał mlecznemi, a które idą od wymienia do przodu ku piersiom, były tu bardzo wyraźne, że i ślepy mógłby je namacać, tak były grube, jak postronki jakie, a tam gdzie wchodziły na przodzie w głąb ciała, to tworzyły taki głęboki dołek, akuratnie tak, jak to pan Prelegent pokazywał u nas na obrazie i opisywał. A potem obejrzałem sobie wymię. Było ci ono u tej krowy duże, bo i daleko pod brzuch podciągnięte, a i z tyłu to aż z poza tylnych nóg wystawało. A z tyłu to jakby u nasady ogona było zwieszone. Skóra też na nim miała włos cienki i gładki, a miękki, jakby puszek jakiś. Dojki duże, długie i dobrze rozwinięte były zupełnie gładkie, bez żadnych narośli i brodawek. Kiedy się patrzyło na nie z boku, to wyglądało to, jakby każdy dojek miał swoją własną ćwiartkę wymienia i był osobno zawieszony u niej. Z tyłu były jeszcze dwa małe dojki, jakgdyby młodsze od tamtych starych. Samo wymię było jędrne i jakby napełnione mlekiem. Bałem się więc, że może krowa nie dojona i tak wymię rozniosło. Poprosiłem więc gospodynie, by pozwoliła krowę wydoić, co też i moja baba zaraz zrobiła.

Było tam tego mleka pewnie tak ze trzy litry, co jednak dla mnie nie wiele znaczyło, bo krowa mogła nie być rano dojoną. Chciałem jednak zobaczyć, jak będzie wyglądać wymię po wydojeniu. Kiedy więc baba krowę wydoiła, to wymię, które przedtem było takie jędrne i jakby przez mleko rozniesione, to po wydojeniu skurczyło się ono i jakby sklęsło. A właśnie to samo opowiadał i pan Prelegent na pogadance wtedy.

W ten sposób miałem mniejwięcej te wszystkie oznaki, o których opowiadał pan Prelegent, że oznaczają one mleczną krowę. Wobec tego też postanowiłem krowę kupić, choć baba, to nawet i patrzeć na nią nie chciała, ażem ją musiał przemocą do tego nakłonić i prawie bez jej woli krowę kupić. Natargowałem się coprawda o tę krowę srogo, bo gospodyni nie chciała nic z ceny opuścić, a ja znowu nic nałożyć. Aż kiedy mi gospodyni powiedziała, że krowę tę sprzedać musi na odbudowę spalonego domu, tak i mnie ścisnęło się serce na to nieszczęście, podniosłem więc trochę cenę, gospodyni zaś trochę opuściła i ubiliśmy targu. Z babą miałem tylko jeszcze kłopot nielada, bo ciągle nie chciała ona tej krowy kupować, że to chuda, a krzywa. Ale ja ją wziąłem i zapędziłem do domu.

I co powiecie kochani Czytelnicy? Do dziś dnia chowam tę krowę, choć to już na św. Michała 2 lata mija, jak ją kupiłem. I to Wam powiadam jeszcze, żem takiej dobrej krowy jeszcze nie miał w życiu. A baba to ją jak rodzone dziecko lubi i ciągle koło niej, że niczem koło mnie, chodzi, a dogadza jej, bo jej tyle mleka daje. I cielę od niej sobiem przysadził, a jak mię Pan Bóg obdarzy jeszcze jedną cielicą od niej, to i tej nie sprzedam, bo chcę się od niej potomstwa dochować, bo jak powiadał nam pan Prelegent, że od dobrych rodziców to i dobre potomstwo pochodzi. A ta krowa warta jest chowu i warta, żeby jej jeść dać. A ile zaś daje ona mleka na rok, to już o tem innym razem Wam napiszę, bom mleko to skrupulatnie przez cały rok mierzył, co i teraz jeszcze robię, bo chciałem się przekonać, czy prawdą jest, jak mówił pan Prelegent, że w gospodarstwie chłopskiem, to nie uprawa pszenicy, ale hodowla bydła się opłaca. O tem sam przekonałem się. Serdecznie dziękuję p. Prelegentowi, że nam powiedział wtedy o tych oznakach mleczności u krowy, bom przez to ogromną korzyść otrzymał.

Wojciech Bryła.

Pogadanki gajowego Marcina.

„Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi“. Przysłowie to możnaby śmiało dziś zastosować do mnie. Porałem się z chęcią, coby tu wesołego napisać, bo p. Redaktor woła o artykuł do „Ech Leśnych“, ale kiedy człek ze wszech stron słyszy tylko biadanie na ciężki los, jaki spadł na lasy i gajowych, odrazu odeszła mnie ochota do żartów.

A kiedy jeszcze patrzę i widzę jak ludziska, zamiast, jak Bóg przykazał, pogawędzić ze sobą przy spotkaniu o tem i o owem, boczą się na siebie, szukam i pytam o przyczynę, z czego powstało to wzajemne niedowierzanie jednych do drugich? Cóż kiedy niestety, rzetelnej prawdy trudno się domacać. Gadają wprawdzie sąsiedzi z Kresów, że rządowe lasy przeszły na pańskie,(!) drudzy znowu zaś ględzą, ze niby nikaj na pańskie, a tylko anglijcy do spółek z niemcami zakupili moc rządowego lasu i przez lat dziesięć mają tyle wywieźć drzewa z Polski, ileby nasz rząd nawet przez lat pietnaście nie wyrobił.

Licho wie komu wierzyć, ten ci gada tak, tamten owak, a człek jak był, tak i pozostał ciemny.

Bez to więc — tłómaczą — że jak się sprzedało to wyrabiać się już nic nie będzie, bo zrobią to za nas inni, a jeżeli nawet trafi się coś do sprzedaży, to się sprzeda żydkom na pniu, a przecież do tego żadnej specyjalnej mądrości nie potrza. Dlatego — mówią dalej, uradzili taką formę gospodarki, aby to taniej kosztowało a był większy dochód, postanowili porobić z urzędnikami i gajowymi, na ten przykład jak po pańskich dworach z fornalami, roczne kontrakty z warunkiem, że Boże zachowaj, żadne choróbsko nie śmie się ich imać. Na wypadek zaś, gdyby taki dopust boży spadł na którego, to dłużej jak dwa miesiące chorować mu nie wolno, bo wtedy zawarty kontrakt uważać się będzie za rozwiązany i fora ze dwora. A niechby tak jeszcze na ten przykład doktór zapisał po chorobie nabytej w służbie, parę tygodni odpoczynku, to możesz sobie człeku żyć powietrzem, nie przeładujesz żołądka i wyjdzie ci to na zdrowie tylko, bo za ten czas pensyi nie dostaniesz.

Słucham ci wierzę i niewierzę. Nie może mi się to w głowie pomieścić, aby w XX wieku, w państwie demokratycznem, były jeszcze możliwe takie żarty z ludzi.

— Kpicie chyba ze starego — powiadam, ale pokazują mi umowy jakie dostali do podpisu, stoi tam jak wół wypisane: „Nieobecność na służbie z powodu choroby nie może trwać dłużej jak dwa

miesiące. W razie przekroczenia tego terminu umowa niniejsza rozwiązuje się sama przez się, bez potrzeby jakiegokolwiek zawiadomienia lub wypowiedzenia z końcem miesiąca, w którym termin ten upłynął".

Niema co, prawda.

— No, a cóż wy na to? — pytam.

— A coby — odpowiadają — jedni podpisują, bo nie mają z czego żyć, gdyż bez podpisania tej umowy nie wypłacają pensyji, którą w dodatku umniejszyli o połowę, drudzy ściągają paskiem żywot i czekają zmiłowania bożego w nadziei, że może Związek Leśników jeszcze to zło odwróci. Stąd też i niechęć jednych ku drugim, bo wszyscy w początkach godzili się na jedno: umów nie podpisywać. Mało tego, jeszcze dodali i groźbę: nie podpiszesz umowy, wyprowadź się, bo inaczej doczekasz się wyrzucenia z mieszkania.

Kiedy się więc słyszy takie rzeczy, to doprawdy odlatuje ochota do żartów. Żyłem już niemało, widziałem nie jedno, ale widać i to prawda co mówią, że do grobowej deski musi się człek uczyć i umiera niewiele mądrzejszy jak za życia.

Ot, bo i ta nowa kombinacja, którą teraz wprowadzają w lasach państwowych nibyto wedle oszczędności. Jako kombinacja tylko — równie dobra jak każda inna, tylko o tyle gorsza, że dotyczy lasów, a te są przecież własnością całego narodu, więc jako dobrem publicznem, nie powinien byle kto tem dobrem szafować.

Powiedają mi dalej, że to niebyle kto, bo teraz będzie rządził lasami generał-dyrektor, który będzie miał wedle pomocy generał-leśnika, bo ten leśnik, który do tych pór rządził lasami, mówią że był za słaby... bo cywilny!

Narazie to może i prawda, a to dlatego, że jak mówi przysłowie: nowa miotła zawsze lepiej zamiata, bez to i co nowy generał pokazuje, chwalą u góry i łaskę ma, bo powiadają, że będzie dawał dochód jak dalej tak będzie rządził jak jak zaczął, tylo że mało kto patrzy, jak sam las na tem wyjdzie.

A że wyjdzie niewesoło, to już co do tego dwu zdań być nie może. Różni, różnie o tem mówią, ale wszyscy leśnicy, za wyjątkiem generał-leśnika, godzą się na jedno, że te nowe rządy, to nowy dopust boży. Zamiast jakby należało poprawiać i ulepszać to co już istnieje, stale robią nowe próby, które od paru lat w miejsce rzetelnej pracy, dają tylko niespokój.

L. T.

Z życia Z. Z. L. w Rzplitej Polskiej.

Posiedzenie Zarządu Głównego odbyło się dn. 17 listopada b. r. przy udziale 15 członków. Na posiedzeniu tem poruszaną była najaktualniejsza dziś sprawa obchodząca żywo wszystkich pracowników, a dotycząca zabiegów Związku w kierunku bądź całkowitego uchylenia, bądź też ewentualnego wniesienia poprawek do statutu przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe".

Jakkolwiek, z wielu względów taktycznej natury, posiedzenie Zarządu Głównego uznano za poufne, to jednakże co tylko możliwe, podaje Zarząd Główny do wiadomości czytelników.

Przedewszystkiem, jak to już w Nr. 7 „Ech Leśnych" zaznaczono, opracowanie poprawek do przepisów służbowych, jakie zostały zaprojektowane przez Generalną Dyrekcję dla funkcjonarjuszy przedsiębiorstwa P. L. P. wymagało szeregu tygodni pracy, jaką delegaci Związku przedłożyli Generalnemu Dyrektorowi, który zapoznawszy się z temi poprawkami musiał przyznać, że istotnie Związek miał rację, składając oświadczenie, iż w terminie kilkudniowym t. j. takim, jaki sam określił, niepodobna było takiej pracy wykonać, ale cóż kiedy, niestety, projekt Dyrekcji bez tych poprawek Związku, poszedł już na Radę Ministrów.

Z rozmowy tej wynieśli delegaci wrażenie, że wszelkie obietnice i przyrzeczenia idą jedynie w kierunku chwilowego uspokojenia umysłów, bez najmniejszej intencji ich dotrzymania.

Widząc, iż podobną taktyką niczego się nie osiągnie, przeniósł Zarząd Główny swoje zabiegi na teren sejmowy w tej nadziei i przekonaniu, że przedstawienie krzywdy, jaką lasom państwowym zamierza wyrządzić nowa dezorganizacja, znajdzie prędzej pożądany posłuch w sferach poselskich, władnych położenia kresu niezdrowym tendencjom.

Wynikiem tych zabiegów Związku było to, że sprawa reorganizacji Zarządu Lasów Państwowych, znalazła się w Komisji Rolnej, która powołała ze swego grona specjalną Podkomisję dla zbadania tej sprawy. Powołana Podkomisja ze swojej strony powołała rzeczoznawców dla potrzebnego oświetlenia całej sprawy w osobach p. p. profesorów Wydziałów Leśnych: prof. inż. Adama Schwarza z Warszawy i prof. inż. Jul. Rafalskiego z Poznania. A ponieważ na pierwszem posiedzeniu tej Podkomisji zostały odczytane rezolucje Zjazdu Delegatów Związku Leśników, jaki odbył się w dniach 25 i 26 października b. r., przeto, niezależnie od wyżej wymienionych,

upoważniła Podkomisja Zarząd Główny do delegowania w charakterze rzeczoznawcy a zarazem i przedstawiciela Związku, jednego ze swoich członków, na którego powołany został kol. Ludwik Tinz.

Podkomisja, pod przewodnictwem Wice - Marszałka Sejmu, posła Juljusza Poniatowskiego, przy współudziale posłów: Jedynaka, Kaweckiego, Malinowskiego Marjana i Urbańskiego oraz rzeczoznawcy ze strony Komisji Rolnej, posła Łuszczewskiego, przedstawicieli Rządu, w osobach p.p. Ministra Rolnictwa i D. P. Janickiego, Dyrektora Departamentu Miklaszewskiego, Naczelnika Wydziału Prawnego Leśniewskiego, Generalnego Dyrektora Jastrzębskiego, oraz wymienionych już wyżej rzeczoznawców p.p. Schwarza, Rafalskiego i Tinza, odbyła kilka posiedzeń, a w rezultacie tej pracy, trwającej nieraz po siedem godzin, ustalono: że statut przedsiębiorstwa „Polskie Lasy Państwowe" zostanie zniesiony, że w ramach Ministerstwa Rolnictwa i D. P. powstanie osobny Departament dla Zarządu Lasów Państwowych, że stosunek personelu pozostanie nadal publiczno prawny. Następnie, że uposażenie urzędników i niższych funkcjonarjuszy leśnych zostanie objęte oddzielnem rozporządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, w którem znajdą się również normy uposażenia emerytalnego.

Są to wnioski Podkomisji, które przyjdą jeszcze pod obrady Komisji Rolnej, a nawet mogą znaleźć się na pełnem posiedzeniu Sejmu. W każdym razie, dziś już niema mowy o statucie przedsiębiorstwa P. L. P., gdyż wszystkie wnioski te, jakie opracowała Podkomisja, przyjął i zgodził się na nie p. Minister Rolnictwa i D. P.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że to szczęśliwe dotychczasowe rozwiązanie w wysokim stopniu zawdzięczają leśnicy, zawsze dla nich życzliwemu stanowisku, Pana Wice - Marszałka Sejmu . Poniatowskiego. Niemniej życzliwie i gorąco popierali sprawę posłowie Malinowski i Urbański, którzy, jako członkowie Podkomisji, podtrzymywali stanowisko przedstawiciela Związku Leśników i bronili interesów pracowników.

Na zapytanie przedstawiciela Związku Leśników, co się stanie z gajowymi, którzy nie podpisali dotychczas kontraktów, oświadczył p. Minister Rolnictwa i D. P., że żadne represje nie będą do nich stosowane. Pozostaną nadal na służbie na warunkach, jakie zostaną określone w rozporządzeniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, które obejmie, bez wyjątku, wszystkich gajowych.

Ci więc gajowi, którzy nie podpisali umów, mogą upominać się o pensję za miesiąc ubiegły, już bez obowiązku podpisania kontraktu. Rzecz zrozumiała, że wysokość pensji będzie w tej normie jaka została ustalona. Starania o zmianę i powrotu do norm uposażenia

jakie było przed dniem 1-go listopada b. r. trwają i p. Minister zapewniał Podkomisję, że dalekim był od myśli krzywdzenia niższych funkcjonarjuszy i jeżeli nastąpiła redukcja wynagrodzenia, było to tylko następstwem żądań Ministerstwa Skarbu, które uważało, że uposażenie to w wysokim stopniu przewyższało wynagrodzenie przedwojenne; słaba więc jest nadzieja, ażeby w tym kierunku udało się coś uzyskać, a jeżeli nawet, to muszą gajowi przygotować się na to, że będą to rzeczy niewielkie.

Być może, iż uda się powiększyć deputat rolny i t. p. w tej chwili jednak niepodobna przewidzieć jak sprawa ta ułoży się. W każdym razie jest pewna nadzieja, że w przeciągu miesiąca grudnia będzie wszystko rozstrzygnięte.

W ten mniej więcej sposób przedstawia się dziś rezultat zabiegów Prezydjum Zarządu Głównego, które, ze swej strony, wzywa członków do spokoju, do pracy dla dobra lasów i ufności, że wszystko, co tylko możliwe do zrobienia na ich korzyść, zostanie przez Zarząd Główny wyzyskane.

Od Administracji.

Zbliża się koniec roku, a tem samem konieczność zamknięcia rachunków Wydawnictwa. Z uwagi na to prosi uprzejmie Administracja o rychłe wyrównanie zalegającej prenumeraty, oraz o wnoszenie przedpłaty na rok 1925, która wynosić będzie

za 1 kwartał Zł. 1 gr. 50.

Prenumerata kwartalna „Ech Leśnych" wraz z przesyłką pocztową wynosi 1 złoty. Cena pojedyńczego numeru 40 gr.
Zamówienia zbiorowe powyżej 10 egzemplarzy wysyłane są pod opaską poleconą.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego.** Redaktor: **Ludwik Tinz.**

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", w Warszawie